

## **II RP w zwierciadle literatury lewicy. Rozmowa z Remigiuszem Okraską**

To fundamentalna kulturowa idea lewicy tej epoki: zarówno wybór tematyki dotyczącej w znacznej mierze słabych i uciskanych, jak i wciąganie warstw ludowych w pracę literacką i artystyczną, dawanie zwykłym ludziom okazji, by odnaleźli własny język i wyrażali nim swoje zmartwienia i troski. Nie paternalizm, nie odgórne „oświecanie”, nie pochylenie się nad ludem przez „łaskawców”, lecz realna emancypacja oparta na zaufaniu wobec osób ze społecznych nizin. I to jest to, czego dzisiaj tak strasznie brakuje lewicy – mówi Remigiusz Okraska.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna):** Gdy mówimy o lewicowych postawach wśród literatów II RP do głowy przychodzą różne nazwiska i różne światopoglądy: Andrzej Strug, Stefan Żeromski, Władysław Broniewski, Tadeusz Boy-Żeleński. Czy liczne odłamy i nurty lewicowe odnajdywały swoje odzwierciedlenie w postaci wielkich rzeczników literackich?

**Remigiusz Okraska (Nowy Obywatel):** Bez wątpienia tak było. Może tylko z drobnym zastrzeżeniem, że Boy-Żeleński nie był traktowany jako człowiek lewicy, to był raczej reprezentant nurtu liberalno-postępowego, a wówczas te dwa środowiska były traktowane osobno, nie przenikały się tak mocno jak dzisiaj. Światopogląd Boya był poddawany krytyce nie tylko na prawicy, ale także np. w PPS-owskim „Robotniku”, czy w czasopiśmie polskich syndykalistów. Pozostałe

nazwiska to faktycznie postaci emblematyczne dla różnych tradycji polskiej lewicy. U progu II Rzeczypospolitej Żeromski był już osobą niemal pomnikową, stanowił niejako sumienie tego odłamu lewicy, który można nazwać społecznikowskim i nieortodoksyjnym, w którym kluczową rolę odgrywał etos ideowy, a nie interes partii lub wierność wyrazistej doktrynie. Autor „Popiołów” przeszedł różne stadia światopoglądowe, tworzył niejako ich syntezę. W pewnym momencie był blisko PPS-u, niepodległościowej Frakcji Rewolucyjnej, później związał się z ruchem, który Andrzej Mencwel w „Etosie lewicy” nazwał kulturalnikami, tworzonym przez aktywistów, dla których działalność społeczna – na przykład ruch spółdzielczy czy ludowa oświata – była ważniejsza od działań politycznych. Żeromski jest np. pomysłodawcą nazwy „Społem” dla spółdzielczości spożywców w Królestwie Polskim. Jego inspiracje intelektualne były niejednorodne: ciekawił go francuski syndykalizm w duchu Sorela, który inaczej niż Marks rozumiał twórczość i kulturę świata pracy, czy też lewicowo-wolnościowo-etyczne idee Edwarda Abramowskiego, które wymykały się jakimkolwiek klasyfikacjom. Gdy odrodziła się niepodległa Polska, Żeromski wniósł do niej okazały i zniuansowany dorobek ideowy.

### **Jak na tym tle prezentował się drugi wielki pisarz lewicy: Andrzej Strug?**

Strug jest przede wszystkim reprezentantem nurtu partyjnego, politycznego, czyli związanego wprost z Polską Partią Socjalistyczną. Jego literatura, która miała epizod *stricte* partyjny, jest głęboko zakorzeniona w doświadczeniach działacza politycznego, człowieka podziemnego. Razem z PPS-em przeszedł wiele, m.in. był redaktorem nielegalnego partyjnego czasopisma „Gazeta Ludowa”, skierowanego do robotników rolnych i do ubogich chłopów, pisał broszury

propagandowe, w trakcie I wojny światowej wstąpił do Legionów i został ułanem odrodzonego Wojska Polskiego. To były żywe doświadczenia, nie hasła z uniwersyteckich czytanek, bardzo ważne dla jego umiejscowienia w krajobrazie II RP: jego wartości, decyzji politycznych i późniejszych rozczarowań.

### **Zostaje nam jeszcze Broniewski.**

Z nim sytuacja wygląda nieco inaczej, bo to twórca znacznie młodszy. Formowanie się jego światopoglądu lewicowego rozpoczyna się wraz z początkiem II RP. U jej progu to był nieco ponad dwudziestoletni chłopak o dość ogólnie zarysowanych poglądach lewicowo-postępowych. Już w niepodległej Polsce przechodzi on bardzo szybko okres formacji ideowej i znajduje miejsce w nurcie komunistycznym. Nie interesuje się za bardzo rozrachunkami z przeszłością, bo to nie jest jego tradycja ani doświadczenie personalne. Zamiast tego zdecydowanie bierze się za bary z kształtem II RP, ale też – co nie jest może tak oczywiste – z globalnym kapitalizmem. Był twórcą nieprzeciętnie erudycyjnym i o bardzo szerokich horyzontach ideowo-tematycznych. Czerpie garściami z historii światowej lewicy, pisze zarówno o Polsce, jak i kontekstach międzynarodowych – pod tym względem jako poeta i twórca wyprzedzał swoich rówieśników.

Tyle słowem wstępu o postaciach najbardziej emblematycznych, które reprezentowały trzy wielkie nurty lewicy: kulturalników, socjalistów niepodległościowych i komunistów. Było oczywiście znacznie więcej literatów, którzy tworzyli w II RP i identyfikowali z lewicą – tak, jak samych odłamów lewicy było znacznie więcej – lecz o tym może porozmawiamy później.

**Czy polska literatura lewicowa w II RP miała swoje wielkie tematy, do których wracała? Z jednej strony doświadczenia formacyjne, które chciała upamiętnić: upadek powstania styczniowego, rewolucję 1905 roku, pracę podziemną i Legiony. A z drugiej strony: pytanie o kształt przyszłej II RP.**

Zgoda, ale brakuje nam jeszcze trzeciego tematu. Jest nim mianowicie problem kapitalizmu jako ustroju światowego. Do momentu odzyskania niepodległości panował w literaturze polonocentryzm: niemal zawsze kluczowa była „sprawa polska”, nawet jeśli nie padało to wprost. Natomiast gdy już odzyskaliśmy własne państwo, to przecież kwestia niepodległości – lepiej lub gorzej – zostaje rozwiązana i literaci mogą pozwolić sobie na szerszą perspektywę.

Spójrzmy jednak na wszystkie wspomniane tu wielkie kwestie. Mamy więc po pierwsze teksty wspomnieniowe, upamiętniające niedawną przeszłość lewicy – przeszłość bojową, odważną, w której podkreślana jest rola lewicy w walkę o odzyskiwanie niepodległości. W tym nurcie osadzone są teksty Struga, jak choćby „Odznaka za wierną służbę” z 1925 r., czy wznowienia jego wcześniejszych prac: „Dzieje jednego pocisku” czy „Ludzie podziemni”. Mówiąc o autobiografiach polskiej lewicy, warto wspomnieć także o Gustawie Daniłowskim, literacie dziś już niemal zapomnianym, a niegdyś bardzo ważnym dla nurtu PPS-owskiego. W 1924 r. wydał on dość głośną książkę „Bandyty z PPS”, powstałą na bazie tekstów wcześniejszych.

**To dość przewrotny tytuł dla książki o własnym środowisku.**

Prawda? Ale właśnie taki miał być. „Bandyty z PPS” to slogan, który do obozu lewicowego – wówczas jeszcze kojarzonego z Piłsudskim – przyłgnał w środowisku endeków. Daniłowski świadomie wykorzystał go, by podkreślić odwagę i brawurę swojej formacji, przypomnieć efektowne karty jej historii: zamachy bombowe na carskich urzędników, walkę podziemną, formowanie oddziałów zbrojnych, wszystkie formy „bandytyzmu” wymierzone przeciwko władzom zaborczym. Ciekawą postacią był również zapomniany już dziś Zygmunt Kisielewski, ojciec Stefana Kisielewskiego. To płodny literat związany z PPS, redaktor „Robotnika”. W 1935 roku napisał on książkę „Dni listopadowe” – to intrygujące świadectwo kształtowania się samych początków II RP w listopadzie 1918 roku, dzieło, w którym Kisielewski ukazał rolę stronnictw lewicowych w budowaniu młodej państwowości.

### **Ojciec Kisiela socjalistą – niektórych może to wprawić w osłupienie.**

To jeden z ciekawych zakrętów polskiego losu. W ten sam PPS-owski nurt, choć nieco z innej strony, wpisuje się również Gustaw Morcinek. W kilku powieściach opisuje on heroiczną epokę dziejów lewicy niepodległościowej z czasów zaborów, a dokładniej z zaboru austriackiego – pisze głównie o Śląsku Cieszyńskim, skąd pochodził i gdzie bardzo wpływała w zagłębiu karwińsko-ostrawskim, wówczas większościowo polskim pod względem identyfikacji ludności, była Polska Partia Socjalno-Demokratyczna, na czele której stał „wódz proletariatu”, jak go zwano, Ignacy Daszyński. Morcinek jest autorem m.in. monumentalnej powieści „Wyrąbany chodnik”, gdzie mamy liczne pozytywne obrazy z dziejów ruchu socjalistycznego na Śląsku

Cieszyńskim. On takie wątki przemyślał wielokrotnie także później, np. w autobiograficznej powieści dla młodszej młodzieży „Czarna Julka”. To książka dla 12-14-latków, gdzie oprócz warstwy przygodowej, czy obyczajowej są też fragmenty dotyczące walki o socjalizm i niepodległość w kontekście historii Śląska Cieszyńskiego. Opisuje np. takie wątki i postaci emblematyczne dla ruchu socjalistycznego na Śląsku Cieszyńskim, o których nie ma pojęcia współczesna polska lewica, ani chyba w ogóle ktokolwiek ze współczesnych, np. postać hardego działacza socjalistycznego i związkowego Ludwika Lizaka. Twórczość Morcinka bardzo wnikliwie pokazuje życie mieszkańców Śląska, doskonale znał on środowisko robotnicze.

### **Pozostaje druga kwestia literatury lewicowej: pytanie o kształt Niepodległej.**

Ten nurt zapisał się głośno w historii naszej literatury głównie dzięki „Przedwiośniu” Żeromskiego. W tamtym czasie dochodzi do zderzenia ogromnych, rozbudzonych nadziei – szczególnie żywych u tych, którzy brali udział w walkach o niepodległość, nierzadko ryzykując zdrowie, karierę, życie – z tym, jak II RP faktycznie wygląda. „Przedwiośnie” jest z pewnością powieścią-symbolem w tym nurcie, ale powstały również inne książki, jak choćby „Pokolenie Marka Świdy” Struga, z perspektywy czasu takie mniej udane „Przedwiośnie”. Mamy też twórczość np. Juliusza Kaden-Bandrowskiego, szczególnie dwie pozycje: „Generał Barcz”, gdzie pojawia się słynny zwrot „radość z odzyskanego śmietnika” – dość dobitnie ukazujący, jak wyglądało zderzenie nadziei z rzeczywistością pierwszych lat II RP. Druga książka to „Czarne skrzydła”, w której Bandrowski ukazuje życie na początku lat 20. z perspektywy polskiej klasy robotniczej, przede wszystkim opowiada o zmaganiach górników z Zagłębia Dąbrowskiego z polskim

kapitalizmem, nowymi władzami, obcym brutalnym kapitałem i lekceważeniem praw pracowniczych. To była wówczas głośna książka. I choć mocno osadzona w polskich realiach, to nietrudno wyobrazić sobie, że mogłaby dotyczyć realiów np. zagłębia węglowego na północy Francji.

### **Co w takim razie z literaturą, która podejmowała kwestię kapitalizmu jako takiego, nie tylko w kontekście Polski?**

To nurt najmniej znany. Pytania o strukturę kapitalizmu i wartości, czy też antywartości, jakie on przyniósł, przeżywają pewien renesans w literaturze po wielkim kryzysie gospodarczym, który zbiera społeczne żniwo na przełomie lat 20. i 30. Żeromski już wówczas nie żyje, wielu autorów wciąż wspomina podziemną przeszłość i rozlicza teraźniejszość, niektórzy literaci krytyczni wobec II RP cichną po przewrocie majowym, w którym pokładają nowe nadzieje. Ale niektórym to nie wystarcza i zwracają oczy w stronę nowego systemu globalnej gospodarki. Strug podejmuje tę tematykę w powieściach „Pieniądz”, „Miliardy” czy „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza”, Broniewski zaciekle demaskuje bezdusność tego ustroju w swojej poezji, są też twórcy, którzy w swojej krytyce nawiązują do wzorców komunistycznych, wprost sowieckich, nierzadko topornie, ale bywa także, iż literacko całkiem udanie. Mówimy tu o Witoldzie Wandurskim, Bruno Jasińskim czy mniej znanym Julianie Brun-Bronowiczu, funkcjonariuszu Komunistycznej Partii Polski.

### **Ktoś otwarcie agitujący na rzecz komunizmu i rewolucji mógł publikować swoje prace w II RP?**

Mógł, aczkolwiek Brun-Bronowicz swoją najgłośniejszą książkę-esej „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek” pisze w więzieniu, w którym został osadzony właśnie za działalność komunistyczną. Wspomniana rozprawka jest niezwykle ciekawa, nawet jeśli jest nam bardzo daleko do sympatii komunistycznych. Pozycja ta przekracza wszystkie ówczesne prądy ideowe lewicy, które często były dość naiwne w swoich oczekiwaniach i nadziejach. Lata zaborów, lata uwikłania lewicy w walkę o niepodległość sprawiały, że ta formacja straciła globalny ogląd funkcjonowania nowoczesnego kapitalizmu. Brun-Bronowicz stara się wyjść poza polskie podwórko, rozprawia się również z post-szlacheckim rodowodem polskiej lewicy niepodległościowej, z jej różnymi słabościami i złudzeniami, które już w tytule tej rozprawy zarzuca Żeromskiemu: z jego złudzeniami na temat szklanych domów, które miały jakoby ot tak sobie powstać w kraju pełnym chałup z klepiskami. Bronowicz krytykuje polski woluntaryzm, lewicowy idealizm i poczucie sprawczości, które posiadali działacze progresywni – to tyleż szlachetne, co uzurpatorsko-awangardowe przekonanie, że garstka inteligentów jest zdolna siłą własnej woli poruszyć świat z posad.

### **Jaka była zatem diagnoza Brun-Bronowicza? Co proponował zamiast „żeromszczyzny”?**

Przede wszystkim wskazywał on, że powinniśmy patrzeć na Polskę z perspektywy stosunków ekonomicznych. W tym świetle II RP miała być krajem strukturalnie biednym, zacofanym, peryferyjnym i eksploatowanym przez zagraniczny kapitał. Brun-Bronowicz w tej książce zawiera tezy, które skazują go na przejściową niełaskę w samym nurcie komunistycznym. Pozycja ta jest przez ortodoksyjnych krytyków z obozu sowieckiego nazwana manifestem narodowego bolszewizmu –

dlatego, że Brun-Bronowicz broni rewolucji nie z pozycji doktrynalnie komunistycznej, nie z pozycji wszechświatowego projektu, lecz częściowo z pozycji narodowych, takich, które w ustroju komunistycznym uwzględniają interes konkretnego państwa. Chciał on w Polsce przewrotu, ale myślał o tym w kategoriach przewyciężenia dziejowego zacofania i upodmiotowienia Polski (także wobec ZSRR!), nie zaś włączenia nas jako biernego organu w krwiobieg sowieckiego lewiatana. Bronowicz był przekonany, że tylko komunizm może uchronić nasz region Europy przed dola państw eksploatowanych przez globalny kapitalizm i światowe potęgi gospodarcze. Z tej perspektywy oceniał też realia ZSRR – mniej chodziło o „światowy komunizm”, a bardziej o zerwanie przez zacofany kraj więzi z potęgami globalnego Centrum, dla którego obszary peryferyjne są tylko obiektem eksploatacji surowcowej. On tam wprost używa zwrotu, że rewolucja bolszewików uniezależniła ten obszar od Standard Oil, ówczesnego wielkiego globalnego koncernu naftowego. Jego myśl zawierała sporo innowacji, dziś byśmy powiedzieli, że przewidział niektóre wątki teorii zależności czy koncepcji Immanuela Wallersteina. Przytaczam to jako pewnego rodzaju ciekawostkę: to była praca, w której pojawiają się intrygujące spostrzeżenia i pod pewnymi względami broni się ona do dziś, choć należy do tradycji, która dziś już jest nie do obrony, tym bardziej że Bronowicz później skapitulował wobec ortodoksji komunistycznej.

**Jak lewicowi literaci mierzyli się z dwoma przełomami politycznymi, które radykalnie wpłynęły na oblicze II RP: mam na myśli wojnę polsko-bolszewicką i przewrót majowy.**

Główny nurt polskiej lewicy, czyli zarówno PPS, jak i kulturalnicy oczywiście solidaryzował się z państwem polskim. Oba odłamy łączyła jednoznacznie negatywna ocena Rosji zarówno carskiej, jak i Związku Radzieckiego, więc najazd bolszewików widziany był jako kolejne wcielenie wschodniego autokratyzmu, któremu należało się zdecydowanie sprzeciwić. Nikt nie dawał się nabrać na hasła o rosyjskiej armii niosącej wyzwolenie polskiej klasie robotniczej. Dla głównego nurtu polskiej lewicy, z jej wszystkimi rozgałęzieniami, najazd bolszewicki nie stanowił w ogóle przedmiotu dyskusji – był czymś w oczywisty sposób złym. Taki obraz wyłania się choćby z głośnego tekstu Żeromskiego „Na probostwie w Wyszku”. Warto do tego tekstu wracać po latach, nie tylko dlatego, że nie zostawia suchej nitki na systemie sowieckim, ale również dlatego, że zawiera dużo gorzkich słów pod adresem kształtu, jaki już wówczas zaczynała przybierać Polska. Stąd wzięły się krytyczne wątki, które pisarz rozwinie kilka lat później w „Przedwiośniu”.

### **A co z Władysławem Broniewskim? Jak on odnosił się do wojny 1920 roku?**

Ludzie wyrastający ponad środowisko jednoznacznie komunistyczne, nieortodoksyjni w swoich poglądach, jak wspomniany Broniewski, tkwili w pewnym rozkroku. Poeta wywodził się z tradycji legionowej, walczył na froncie I wojny światowej, za udział w wojnie z bolszewikami dostał wysokie odznaczenia, a przy tym fascynował się komunizmem, choć nie tak czołobitnie, jak choćby Bruno Jasiński. W zasadzie całe dorosłe życie poety to było takie rozdarcie – między Polską a tym sowieckim modelem socjalizmu. Przy czym warto wspomnieć, że to nie było zupełne kuriozum – o ile w świecie literacko-

artystycznym tylko Broniewski był tak głęboko i na pozór schizofrenicznie uwikłany zarówno w polskość, jak i w komunizm, o tyle w świecie polityki spotkamy więcej postaci, które z wielkimi nadziejami nie tylko na niepodległość, ale i na Polskę sprawiedliwą społecznie szły do boju w szeregach Legionów czy do powstań śląskich, a kształt II RP był tak dla nich tak rozczarowujący, że kończyli w KPP i okolicach...

### **A co z oceną przewrotu majowego?**

Przewrót majowy czy, jak zwała go część środowisk lewicowych, rewolucja majowa, uruchomił proces polityczny, w który bardzo rozmaicie wplotły się indywidualne biografie poszczególnych pisarzy. Część dawnych PPS-owców opowiada się za Piłsudskim – albo od razu, albo z czasem. Na przykład Daniłowski występuje z partii po kilkudziesięciu latach, zrywa stosunki z dawnymi towarzyszami broni właśnie dlatego, że odcinają się od Piłsudskiego. Po stronie sanacji opowiada się też Kaden-Bandrowski. Wierny PPS-owi – który po niedługim czasie odcina się od przewrotu – zostaje natomiast Andrzej Strug, podobnie Kisielewski. Strug otwarcie krytykuje rzeczywistość sanacyjną, w 1937 r. ukazuje się jego głośna powieść „W Nienadybach byczo jest”, która jest kąśliwą satyrą na obóz Piłsudskiego, szczególnie w czasach jego dekompozycji i oligarchizacji po śmierci Marszałka.

**Zakorzenie polskiej lewicy w tkance społecznej, działalności pro-państwowej i historii epokowych wydarzeń jest czymś zupełnie niezwykłym. Szczególnie, gdy pomyśli się o współczesnej lewicy, którą kojarzymy raczej z dość kosmopolitycznym towarzystwem akademicko-redakcyjnym.**

To faktycznie może szokować. Niemal we wszystkich ówczesnych nurtach lewicy dostrzegamy postawę propaństwową i patriotyczną, która wynikała wprost z doświadczenia braku własnego państwa, etosu walki o niepodległość i podmuchu nadziei, jakim był 1918 r. – wizja odbudowy była wehikułem lewicowych ideałów. Ale wynikało to nie tylko z braku niepodległości. Czy to socjaliści, czy kulturalnicy, syndykaliści czy ruchy chłopskie – wszyscy oni rozumieli, że prawdziwą politykę prospołeczną będą mogli prowadzić dopiero we własnym państwie i nie można oczekiwać żadnych działań na rzecz klas ludowych od zaborcy, który nie ma żadnego interesu w społecznym rozwoju. Własne państwo dla zdecydowanej większości nurtów lewicy było warunkiem koniecznym prowadzenia polityki na rzecz świata pracy, reformy rolnej, rozwoju związków zawodowych itp. Lewica nie wyobrażała sobie, że można to osiągnąć poza demokracją i własnym, narodowym państwem – chłopci i robotnicy potrzebowali prawa głosu, by móc to wywalczyć. A zarazem, wbrew wizjom Róży Luksemburg, polskość to była ich kultura na dobre i na złe.

### **Wsparcie lewicy dla haseł demokratycznych raczej się nie zmieniło.**

To prawda, nie powiedziałbym, że współczesna lewica, poza marginalnymi głosami, jest radykalnie antypaństwowa, czy że państwo narodowe nie ma dla niej żadnego znaczenia, nawet jeśli dzisiaj część tych wywodów ginie w deklaracjach „europejskich”. Natomiast tym, co odróżnia tamtą lewicę i jej etos od postaw i myślenia dzisiejszej lewicy, jest osadzenie zarówno działaczy, jak i literatów w nurcie prospołecznym, w związkach zawodowych, szczerze zainteresowanie tematyką społeczną – czy to proletariatu, czy ludności wiejskiej,

chłopstwa. Jednym słowem zainteresowanie tym, co dziś nazywa się klasami ludowymi. Pisarz lewicowy był głęboko zanurzony w kontekście społecznym: zarówno pod względem swoich zainteresowań twórczych, wybieranych tematów książek, ale również w obszarze aktywności pozaliterackiej. Bardzo często łączyli działalność literacką z bezpośrednim zaangażowaniem społecznym, nie zawsze *stricte* politycznym – publicznie stawali po stronie słabszych, upodlonych, znajdujących się na dnie drabiny wyzysku. To nie była twórczość czysto teoretyczna, która stawiała sobie za zadanie nadążanie za najnowszymi trendami akademickimi z Zachodu, tylko próby dotknięcia rzeczywistej ludzkiej biedy.

### **Ma Pan teraz na myśli jakiś ciekawy przykład?**

Choćby Stanisław Młodożeniec, bardzo znana postać w świecie polskiej poezji, jeden z twórców futuryzmu. To człowiek, który bardzo szybko wchłania wszystkie eksperymenty literackie epoki, przetwarza je, rozwija, a jednocześnie konsekwentnie podejmuje tematykę chłopską, jest wręcz nazywany chłopskim futurystą. Włącza się w działalność Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” – organizacji zrzeszającej 100 tys. osób – pisze dla niej hymn, publikuje teksty, redaguje dział kulturalny w czasopiśmie „Wici”. Widać tu, jak działalność artystyczna spletała się ze społecznym konkretem. Młodożeniec mógł odcinać kupony od swojej twórczości literackiej, przesiadywać wyłącznie w kawiarniach i na salonach, być „etatowym” prowokatorem artystycznym, ale zamiast tego wykonał mnóstwo pracy społecznej, za którą nie było nagród, splendoru itp. Albo Jan Wiktor, twórca niegdyś głośny, a dziś zapomniany, uznany literat oraz ceniona postać dziennikarstwa prasowego, w szczycie kariery jasno demonstrował prospołeczne poglądy i nie unikał zajmowania stanowiska po stronie słabszych, np.

mocno wspierał wielkie strajki chłopskie w 1937. No i przede wszystkim Maria Dąbrowska, która jeszcze w czasie zaborów angażuje się w działalność społeczną i nie rezygnuje z niej nawet po zdobyciu sławy literackiej. Mało kto zna jej książkę „Ręce w uścisku”, którą opublikowała już jako uznana pisarka. Jest to reportażowy zapis podróży po II RP, pokazujący i propagujący dokonania spółdzielców zrzeszonych w Społem. Czy potrafimy sobie wyobrazić, że współczesny, fetowany na salonach pisarz, u szczytu swojej popularności, zdobyłby się na coś podobnego? Albo jej książka „Rozdroże” – głos na rzecz reformy rolnej, ale nie jakiś „apel do sumień” czy ogólnikowy manifest, lecz fachowa rozprawa, zdradzająca mnóstwo pracy i duże znanstwo tematyki wiejskiej, chłopskiej, agronomicznej...

**Literatura spółdzielcza, reportaż spółdzielczy – sama nazwa brzmiałaby nieco egzotycznie.**

A na tym nie kończą się przecięcia tych światów. Kolejnym tego przykładem jest nurt literatury pamiętnikarskiej. W pewnym momencie lewicowi pisarze zaczęli zbierać pamiętniki wysyłane przez zwykłych ludzi w ramach konkursów literackich. W taki sposób, dzięki zaangażowaniu m.in. Marii Dąbrowskiej, Ludwika Krzywickiego czy Józefa Chałasińskiego, ukazują się całe cykle pamiętników chłopów, robotników i bezrobotnych, które dają kapitalny wgląd w realia II RP z perspektywy społecznych nizin. Nie ma tam żadnego literackiego pudru, sztucznych teoretycznych konstrukcji, zabawy formą, tylko setki stron o codziennym życiu, warunkach pracy, troskach i radościach prostych ludzi. Kolejna inicjatywa: Zespół Literacki Przedmieście, tworzą go m.in. Morcinek, Helena Boguszewska, Halina Kraheńska. Ta ostatnia to wieloletnia działaczka PPS, inspektorka pracy, autorka m.in. głośnej i cenzurowanej książki „Strajk polski” o krwawej masakrze

strajkujących w krakowskim Sempericie (miała za nią proces sądowy). Cała grupa literatów za cel programowy postawiła sobie pisanie o życiu dolnych warstw społecznych – chałupników, chłopów małorolnych, robotników fabrycznych, bezrobotnych – z mocnym naciskiem na osobiste poznanie ich świata, języka, obyczajów. Prości ludzie nie są ozdobnikami, dodatkami stylistycznymi do fabuły, tylko głównymi bohaterami. Znów – ciężko sobie wyobrazić taką literaturę dziś.

### **Ilość podobnych inicjatyw w II RP wręcz przytłacza.**

A to tylko powierzchowny przegląd tego, co się działo. Nie zaczęliśmy nawet rozmawiać o innym, niezwykle ciekawym zjawisku, jakim były teatry ludowe. Z nimi wiąże się postać dziś zupełnie zapomniana: Jędrzej Cierniak – człowiek nieprzeciętny, współpracownik Leona Schillera i Stefana Jaracza. Był on liderem ruchu artystycznego, który w pewnym momencie zrzeszał na polskich wsiach dziesiątki tysięcy osób. Co ciekawe, jego działalność nie polegała na aranżowaniu prostych, rozrywkowych sztuk, ale miała niezwykle wizję. To był teatr masowy i jednocześnie demokratyczny, w którym główną rolę odgrywali artyści-naturzszczy, a reżyser był jedynie towarzyszem podróży.

To był teatr, który miał angażować prostych ludzi, tworzyć monumentalne widowiska, dawać masom ludowym przestrzeń do wyrażenia swoich postaw, bo to jest istotą demokratyzacji sztuki. Zofia Solarzowa, działaczka ludowa związana z teatrem ludowym, stworzyła jego jeszcze bardziej radykalny subnurt: teatr z głowy. W tym przypadku sztuki nie mają scenariusza, istnieje tylko ogólny temat, a aktorzy – oczywiście wywodzący się z ludu – mieli improwizować. To był ruch niezwykle emancypacyjny, którego rdzeniem było zaufanie do

prostych ludzi, wiara w to, że mogą oni samodzielnie dokonywać inspirujących i mądrych rzeczy. To samo z lewicującym amatorskim ruchem teatralnym w mieście, wśród robotników i bezrobotnych, w czasach biedy, braku środków, harówki, tworzonym w jakichś norach czy mizernych salkach, a grupującym dziesiątki tysięcy ludzi. A jeszcze chóry robotnicze, inicjatywy samokształceniowe, „plebejskie” spotkania literackie (Broniewski wspominał o takich, gdzie tłok sprawiał, że ludzie mdleli), odczyty na tematy nie *stricte* polityczne... To jest skala trudna dziś do wyobrażenia i związłego przedstawienia.

**A więc dawanie mówić ludziom ich własnym głosem, a nie ideologia wyręczenia i reprezentacji.**

To fundamentalna kulturowa idea lewicy tej epoki: zarówno wybór tematyki dotyczącej w znacznej mierze słabych i uciskanych, jak i wciąganie warstw ludowych w pracę literacką i artystyczną, dawanie zwykłym ludziom okazji, by odnaleźli własny język i wyrażali nim swoje zmartwienia i troski. Nie paternalizm, nie odgórne „oświecanie”, nie pochylenie się nad ludem przez „łaskawców”, lecz realna emancypacja oparta na zaufaniu wobec osób ze społecznych nizin. I to jest to, czego dzisiaj tak strasznie brakuje lewicy, a wówczas nie było fanaberią, lecz normą. Cały czas mówię bowiem o środowiskach, postaciach i programach ideowych, które w owym czasie były głównym nurtem lewicy.

*Z Remigiuszem Okraską rozmawiał Karol Grabias*

*Fotografia: archiwum Narodowego Archiwum Cyfrowego*

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

*niepodległa*

FUNDACJA  
ŚWIĘTEGO  
MIKOŁAJA